

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

### GRACE

Obudziłam się gwałtownie.

Pokój był pogrążony w ciemnościach, a ja miałam niemal pewność, że właśnie śniłam o tej chwili. Tyle że w moim śnie ktoś stał przy łóżku.

- Sam? – wyszeptałam, myśląc, że musiałam zasnąć zaledwie na kilka minut, a on przyszedł się położyć i przypadkiem mnie obudził.

Ale wtedy usłyszałam, jak Sam mruczy przez sen... Dopiero teraz poczułam, że to nie koce leżały za moimi plecami, lecz on. W normalnych okolicznościach jego obecność ucieszyłaby mnie i ukotysała z powrotem do snu, ale byłam tak pewna, że ktoś stoi przy łóżku... Myśl o tym, że przecież Sam leży obok, zaniepokoiła mnie.

Poczułam, jak jeż mi się włoski na karku. W miarę jak moje oczy przyzwyczajały się do ciemności, zaczęłam dostrzegać papierowe żurawie, huśtające się i wirujące w powietrzu, poruszane przez niewidzialny wiatr.

Wtedy usłyszałam ten dźwięk.

Nie do końca huk, raczej przerwany łomot. Jakby coś zaczęło spadać, ale w ostatniej chwili zostało złapane. Wstrzymałam oddech, nasłuchując – hałas dochodził gdzieś z dołu. Moja cierpliwość została nagrodzona kolejnym stłumionym łupnięciem. Salon? Podwórko?

- Sam, obudź się – wyszeptałam gorączkowo.

Odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć, i przestraszyłam, gdy zobaczyłam lśnienie jego oczu w ciemnościach. Już nie spał i leżał w milczeniu. Nasłuchiwał jak ja.

- Słyszałeś...? – rzuciłam cicho.

Pokiwał głową. Nie tyle zobaczyłam, co usłyszałam, jak jego głowa pociera o poduszkę.

- Garaż? – zasugerowałam.

Znowu skinął głową.

Kolejny stłumiony zgrzyt zdawał się potwierdzać moje przypuszczenia. Powoli wygrzebaliśmy się z łóżka – oboje byliśmy nadal w ubraniach. Sam poszedł przodem. Zaczęliśmy schodzić. Ja pierwsza zobaczyłam Cole'a wyłaniającego się z bocznego korytarza, który prowadził do pokoi na dole. Włosy sterczały mu we wszystkie strony. Wcześniej nie sądziłam, żeby poświęcał choćby sekundę na układanie włosów – z pewnością niedbałe gwiazdy rocka nie musiały pracować nad tym, by wyglądać jak niedbałe gwiazdy rocka – ale teraz stało się jasne, że musiał co rano walczyć z ich „naturalnie” artystycznym nieładem. Miał na sobie tylko spodnie od dresu. Wyglądał raczej na wkurzonego niż zaniepokojonego. Niskim głosem, bardziej sennym niż przytomnym, wymamrotał:

- Co, do diabła?

Staliśmy tak we troje, boso, i nasłuchiwaliliśmy jeszcze przez kilka sekund. Nic. Sam przecesał dłonią włosy. Nastroszyły się w zabawny wachlarz. Cole przyłożył palec do ust i wskazał przez kuchnię w kierunku drzwi wejściowych do garażu. I rzeczywiście, gdy wstrzymałam oddech, znowu usłyszałam dochodzące stamtąd odgłosy czyjejś szamotaniny.

Cole uzbroił się w miotłę stojącą obok lodówki. Ja wybrałam nóż z drewnianego bloku stojącego na blacie. Sam obdarzył nas oboje otępiąłym spojrzeniem i poszedł z pustymi rękami.

Staliśmy przy drzwiach, czekając na kolejne odgłosy. Chwilę później rozległo się coś, tym razem głośniejsze niż wcześniej, jakby brzęk metalu. Cole spojrzał na mnie i uniósł brwi. Jednocześnie otworzył drzwi i sięgnął do środka, żeby włączyć światło.

A tam...

Nie było nic.

Spojrzeliśmy po sobie zdezorientowani.

- Jest tam kto?! – zawołałam w głąb garażu.
- Nie wierzę, że cały czas stał tu drugi samochód, a ty nic mi nie powiedziałaś – zwrócił się Cole z wyrzutem w głosie do Sama.

Jak większość garaży, ten również był wypełniony do granic możliwości dziwnymi i śmierdzącymi rzeczami, których nikt nie chciał trzymać w domu. Większość miejsca zajmowało zakurzone czerwone BMW kombi, stała tu też kosiarka do trawy i stół warsztatowy zastawiony małymi metalowymi żołnierzykami. Nad drzwiami wisiała stara tablica rejestracyjna z Wyoming z napisem: „BECK 89”.

Znowu spojrzałam na kombi.

- Ciii. Patrzcie! – wyszeptałam.

Przycinarka do trawy opierała się krzywo o maskę samochodu. Gdy weszłam do garażu, żeby ją poprawić, zauważyłam, że maska jest lekko uchylona. Położyłam na niej dłoń.

- Czy tak już było?
- Tak, przez ostatnią dekadę – potwierdził Sam, stając przy mnie. BMW nie należało do najpiękniejszych aut, jakie widziałam w życiu, a garaż wciąż śmierdzał czymś, co musiało ostatnio wyciec z któregoś samochodu. Sam wskazał na przewróconą skrzynkę z narzędziami leżącą obok tylnego błotnika wozu. – Ale tego tu nie było.
- Hej – wtrącił Cole – posłuchajcie.

Usłyszałam to, co on – dziwne szuranie pod podwoziem samochodu.

Chciałam się nachylić, ale Sam powstrzymał mnie, a następnie ukląkł, żeby sprawdzić, co się tam czai.

- Na litość boską! – zawołał. – To szop.
- Biedactwo – powiedziałam.
- To może być wściekły morderca niemowlaków – zauważył Cole z kpinką w głosie.
- Zamknij się – rzucił Sam uprzejmym tonem, wciąż zaglądając pod auto. – Zastanawiam się, jak go wydostać.

Cole wyminał mnie, wciąż dzierżąc w dłoni miotłę niczym berło.

- Mnie bardziej interesuje, jak się tu dostał.

Obszedł samochód, dotarł do bocznych drzwi od garażu, które były lekko uchylone. Zapukał w nie.

- Sherlock wpadł na pewien trop.

## SAM

- Sherlock niech lepiej wykombinuje, jak wyciągnąć stamtąd tego koleżkę – zauważyłem.
- Albo koleżankę – uzupełnił Cole, a Grace zerknęła na niego z aprobatą.

Z nożem w dłoni wyglądała surowo i seksownie, jak ktoś inny, kogo się nie spodziewałem w jej wydaniu. Jej błyskotliwa wymiana zdań z Cole’em może powinna wywołać moją zazdrość, ale zamiast tego się ucieszyłem. To był dowód na to, że zaczynałem myśleć o Cole’u jako o przyjacielu. Każdy żywi nadzieję, że jego przyjaciele będą się przyjaźnić również między sobą.

Ruszyłem w stronę głównego wejścia do garażu – piach nieprzyjemnie przywierał mi do bosych stóp – i pociągnąłem drzwi, żeby je otworzyć. Podjechały pod sufit ze straszliwym zgrzytem, a moim oczom ukazał się ciemny podjazd i zaparkowany na nim volkswagen. To był upiorny i samotny krajobraz. Chłodne nocne powietrze, pachnące młodymi liśćmi i pąkami kwiatów, zaszczypało mnie w ramiona i palce u stóp. Upajająca mieszanka chłodnego wiatru i bezkresnej nocy wzywała mnie, sprawiając, że krew zaczęła mi szybciej krążyć w żyłach. Na chwilę zagubiłem się w sile swojego pragnienia.

Zmusiłem się do powrotu do rzeczywistości. Cole dźgał już miotłą przestrzeń pod samochodem, ale Grace spoglądała w noc z miną, która – jak sądziłem – odzwierciedlała moją. Coś pomiędzy kontemplacją a tęsknotą. Zorientowała się, że na nią patrzę, ale wyraz jej twarzy się nie zmienił. Miałem wrażenie że w i e d z i a ł a , jak się czuję. Po raz pierwszy od bardzo dawna przypomniało mi się, jak kiedyś czekałem na nią w lesie, aż się przemieni i oboje będziemy wilkami w tym samym czasie.

- No chodź tu, draniu – sapał Cole do zwierzęcia pod samochodem. – Tak dobrze mi się spało.
- Mam stanąć po drugiej stronie i ubezpieczać? – zapytała Grace, patrząc na mnie jeszcze przez sekundę, zanim się odwróciła.
- Ale nóż to lekka przesada – zauważyłem, odsuwając się od wejścia do garażu. – Tam masz jeszcze jedna szczotkę na długim kiju.

Spojrzała na nóż, po czym odłożyła go na poidelko dla ptaków – owoc kolejnej nieudanej próby upiększenia podwórka przez Becka.

- Nienawidzę szopów – wyznał Cole. – Właśnie dlatego twój pomysł z przesiedleniem wilków jest nieco problematyczny, Grace.

Tymczasem ona, uzbrojona w szczotkę, sprawnie i z ponurą miną manewrowała nią pod samochodem.

- Jakoś nie widzę związku...

Zobaczyłem nos szopa wystający spod BMW. W pośpiechu uciekł spod miotły Cole'a, minął otwarte drzwi do garażu i ukrył się za konewką po drugiej stronie auta.

- Dlaczego tam, ty głupi draniu?! – ze złością krzyknął chłopak.

Grace podeszła i delikatnie poruszyła konewką. Po chwili wahania szop uciekł z powrotem pod samochód, znowu ignorując otwarte drzwi. Moja dziewczyna, jak zawsze kierując się logiką, wyciągnęła rękę.

- Drzwi są t a m . Przecież są wielkie na całą ścianę!

Cole, odrobinę bardziej rozentuzjasmowany, niż wymagała tego sytuacja, znowu zaczął wymachiwać miotłą pod samochodem. Przerażony tym atakiem szop ponownie zwiął w okolice konewki. Zapach jego strachu był równie mocny jak smród jego futra.

- Właśnie dlatego – zauważył Cole, opierając się na miotle, przez co wyglądał jak Mojżesz w spodniach od dresu – szopy nigdy nie przejmą kontroli nad planetą.
- Właśnie dlatego – dodałem – do nas ciągle ktoś strzela.

Grace z litością spojrzała na kryjące się w kącie przestraszone zwierzę.

- Bo nie kierujemy się logiką.
- Może raczej chodzi o brak zmysłu przestrzennego – sprostowałem. – Wilki kierują się logiką. Tyle że nie ludzką. Za to nie mają wycucia przestrzeni, czasu i granic. Las Boundary jest dla nas za mały.
- Więc przenieśmy wilki w lepsze miejsce – skwitowała Grace. – Na jakieś mniej zamieszkane tereny. Gdzieś, gdzie będzie zdecydowanie mniejsza populacja ludzi takich jak Tom Culpeper.
- Zawsze znajdzie się jakiś Tom Culpeper – powiedziałem w tym samym momencie co Cole, a ona uśmiechnęła się smutno do nas obu. – To musiałyby być dość odległe miejsce – zauważyłem. – I to nie mógłby być teren prywatny, chyba że należałby do nas, ale chyba nie jesteśmy aż tak bogaci. I nie może być zajęty przez inną sforę, bo wilki zabijałyby się nawzajem. I musiałyby tam być zwierzyna, bo inaczej i tak umrą z głodu. Poza tym, jak wyłapać ponad dwadzieścia wilków? Cole próbował i nie poszczęściło mu się nawet z jednym.

Grace przybrała swój uparty wyraz twarzy, co oznaczało, że traci poczucie humoru.

- Masz lepszy pomysł?

Wzruszyłem ramionami.

Cole podrapał się po nagiej piersi trzonkiem miotły i powiedział:

- No... wiecie, one już raz zostały przesiedlone.

Oboje z Grace spojrzeliśmy na niego z uwagą.

Cole zaczął nieśpiesznie mówić. Stopniował napięcie, zanim powiedział to, co naprawdę chcieliśmy usłyszeć.

- Beck zaczął pisać dziennik, gdy stał się wilkiem. Ale wpisy nie zaczynają się w Minnesocie.
- Okej – nie wytrzymała Grace. – Więc gdzie?

Cole wskazał miotłą na rejestrację nad drzwiami: „BECK 89”.

- Wtedy właśnie na tamte tereny zaczęła wracać populacja zwykłych wilków, które – jak to nieźle wykombinował Ringo – zaczęły zabijać wilkołaki. I Beck uznał, że przesiedlenie to jedyna opcja.

Poczułem się trochę tak, jakbym został zdradzony. Nie chodziło o to, że mój opiekun okłamał mnie co do miejsce swojego pochodzenia – jestem pewien, że nigdy nie zapytałem go wprost, czy zawsze mieszkał w Minnesocie. No i w końcu ta tablica rejestracyjna zawsze była na widoku. Chodziło tylko o to, że... Wyoming?! Cole, chociaż intruz, wiedział o moim ojcu więcej niż ja. Jakaś część mnie podpowiadała mi, że to dlatego, że on – w przeciwieństwie do mnie – miał jaja, żeby zabrać się za czytanie jego dziennika. Ale inna mówiła, że ja nie powinienem musieć go czytać, żeby wiedzieć takie rzeczy.

- Opisał, jak to zrobić? – zapytałem.
- Tak jakby. – Cole spojrzał na mnie niepewnie.
- Jak to „tak jakby”?
- Wspomniał tylko, że Hannah bardzo im pomogła.
- Nigdy o niej nie słyszałem – powiedziałem dosyć ostrożnie.
- Bo nie miałeś okazji – odrzekł Cole. Znowu zrobił dziwna minę. – Beck napisał, że była młodym wilkiem, ale nie udawało jej się pozostawać w ludzkiej formie tak długo jak innym. Przestała się zamieniać w człowieka w rok po przeprowadzce tutaj. Napisał też, że jako wilk była w stanie zachowywać ludzkie myśli lepiej niż inni. Na tyle, że pamiętała twarze i wracała do miejsc, w których bywała jako człowiek.

Teraz zrozumiałem, dlaczego na mnie patrzył. Grace też na mnie patrzyła. Odwróciłem wzrok.

- Wyciągnijmy stąd tego szopa.

Staliśmy w ciszy przez kilka chwil, trochę otumanieni z braku snu, aż w końcu zdałem sobie sprawę, że słyszę jakiś ruch tuż obok. Wahałem się przez moment, próbując zidentyfikować źródło dźwięku.

- Hej – zauważyłem wreszcie.

Za pojemnikiem na śmieci kulił się drugi, większy szop. Patrzył na mnie nieufnie. Najwyraźniej ukrywanie się szło mu lepiej niż pierwszemu, bo dotąd byliśmy kompletnie nieświadomi jego obecności. Grace wyciągnęła szyję, próbując dojrzeć, na co patrzę.

Złapałem uchwyt pojemnika na śmieci, a potem bardzo powoli popchnąłem go w kierunku ściany, zmuszając w ten sposób szopa do wyjścia. Zwierzę błyskawicznie pomknęło wzdłuż ściany i wypadło przez otwarte drzwi prosto w noc. Bez zastanowienia. Prosto przez drzwi garażu.

- Dwa szopy? – zapytała Grace. – To... - przerwała, bo pierwszy szop, zainspirowany sukcesem uciekiniera, popędził za nim, tym razem nie zahaczając o konewkę.
- Pff... - sapnęła. – W końcu pojął ideę drzwi. Mam nadzieję, że nie ma trzeciego...

Ruszyłem, żeby zamknąć garaż, ale po drodze zerknąłem na Cole'a. Patrzył za szopami, ściągając brwi, a jego twarz po raz pierwszy była pozbawiona maski mającej na celu wywarcie jak najlepszego wrażenia na widzach.

Grace zaczęła coś mówić, ale potem tak jak ja przeniosła wzrok na Cole'a. Zamilkła.

Trwaliśmy w ciszy przez pełną minutę. W oddali zaczęły wyc wilki, a mnie zjeżyły się włoski na karku.

- No to mamy odpowiedź – podsumował Cole. – Właśnie to zrobiła Hannah. Tak przesiedlimy wilki. Jedno z nas będzie musiało je wyprowadzić.